

## WYBÓR PISM

(tl. z j.wł. i fr. o. Salezy Kafel OFMCap.)<sup>2</sup>

## I. PIEŚNI

**Jak dusza przy pomocy zmysłów znajduje Boga  
we wszystkich stworzeniach**

664. O Miłości, Boża Miłości,  
Dlaczego mną zawładnęłaś?  
Zdaje mi się, że szalony,  
Czemu mnie nie zostawisz w spokoju?

Widzę, że mnie ogarnęłaś  
ze stron pięciu:  
Zawładnęłaś wzrokiem, smakiem,  
Dotykem, słuchem, zapachem.  
Jeśli chcę uciekać, wiem, że już złapany  
— Bo się ukryć przed Tobą nie mogę.

Jeżeli uciekam bramą wzroku,  
Wszystko, co widzę, jest miłością:  
— W każdym kształcie i kolorze tyś wymalowana,  
Przymuszony jestem, byś we mnie mieszkała.

Jeżeli wyjść chcę przed bramę,  
Gdzie oddać się mogę słuchaniu,  
Myślę o dźwięku... a cóż on oznacza?  
— Ciebie przedstawia, Panie!  
Nie mogę uciec tą bramą  
— Miłością to, co słyszane.

Wychodzę bramą smaku,  
Wiem, że smak każdy Cię głosi!  
— Miłości, Boska Miłości!  
Miłości pełna żądy,  
Tyś duszę moją posiadała,  
Byś we mnie królować mogła.

Wychodząc bramą zapachem zwaną,  
W każdym stworzeniu  
Twój zapach znajduję!  
Wracam zraniony,  
Weź mnie, bym Cię poczuł!

Jeżeli wychodzę przez bramę,  
Która dotykem nazwana,  
Widzę Cię wyrzeźbionego  
W kształcie wszystkich stworzeń!  
Czym nie jest szalony, Miłości,  
Pragnąc ucieczki od Ciebie?

<sup>2</sup> Teksty wykorzystane do przekładu poniższych utworów podano w następnych odsyłaczach.

Miłości, uciekam od Ciebie,  
By mego serca Ci nie dać,  
Widzę, jak mnie przekształcasz,  
Sprawiając, że sam już miłością:  
Tak, już nie jestem sobą,  
Siebie odnaleźć nie mogę!

Widząc człowieka złego,  
Zgubionego, kuszonego,  
Upodabnam się do niego,  
A me serce cierpi wtedy!  
O, miłości bez miary,  
Kogo skłoniłaś do miłowania?

Miłości, prowadź mnie do Chrystusa martwego,  
Wyciągnij mnie z morza na brzeg,  
I spraw, bym cierpiał miast Niego,  
Widząc Go tak zranionego!  
Dlaczego aż tak cierpiełaś?  
— Bo mnie uzdrowić chciałaś!<sup>3</sup>

**Jak dusza uskarża się Bogu na nadmiar otrzymanej miłości**

665. Miłości, któraś najczystsza przyjaźnią  
— Czemu aż tak mnie zraniłaś?  
Me serce całkiem rozdarte  
Ogniem miłości płonie!  
Ogniem płonąć, wybucha, ratunku pozbawione,  
Mocno związane, uciec nie może.  
Jak wosk w słońce rzucony, topniejąc  
Żyje — choć umiera; mdleje z bólu,  
Błaga o siłę, by uciec choć trochę,  
Lecz w palenisku tym związane, zostać w nim musi.  
O, gdzieś prowadzony  
Na tak ogromne głębie?  
Tak żyjąc — umieram, bo aż  
Tak sroży się ogień miłości.

Nim poznałem jego moc, prosiłem w modlitwie  
O miłość Chrystusa, wierząc, że słodka.  
Zdobywszy wyżyny, gdzie nie ma utrapień  
Myślałem trwać w pokoju słodczy —  
Miast słodczy znajduję tam rozdarcie,  
Serce me ogień straszny szarpie.  
Gdy chcę to wszystko wyrazić,  
Puste są wszystkie me słowa.  
Umieram w rozkoszy,  
A żyję bez serca!

<sup>3</sup> Th. Beck, *Jacopone da Todi*. London - Toronto 1910. ss. 442-444.

Straciłem bowiem me serce, wolę i zmysły,  
 Me nadzieje, pragnienia, przyjemność i smak;  
 Piękno wydaje się próżne, zepsucie je ogarnia,  
 I próżne wszystkie bogactwa i zaszczyty!  
 Drzewo miłości zakorzenione w mym sercu,  
 By nakarmić mnie owocami pięknymi i pożywnymi,  
 W pośpiechu wyrzuca wszystko, co we mnie znajduje:  
 Siłę, wolę i umysł —  
 Próżno mi walczyć z miłością!

Ofiarowałem wszystko, co miałem, by kupić miłość:  
 O tak, siebie, i świat cały w darze.  
 I gdyby dane mi było całe stworzenie,  
 Miłości chętnie oddałbym to wszystko!  
 Ale Miłość, zwiódłszy mnie, niewolnikiem uczyniła!  
 Odarty do cna, nie wiem już, gdzie jestem!  
 O tak, zrujnowała mnie miłość,  
 W szaleństwo rzuciła;  
 Sprzedany jestem,  
 Chcąc nic niewart!

Uwierzcie mi, ci, co wierzycie,  
 Przyjaciele, coście odwodzili od tej, pełnej goryczy, drogi  
 — Na nic się zda ucieczka przed wspaniałością!  
 Kto raz dał siebie, ten już nie odbierze!  
 Prędzej już zmięknąłby głaz twardy,  
 Niż Miłość, co mnie w pętach swych więzi!  
 Cała moja wola  
 Spłonęła w ogniu miłości,  
 Połączona, przekształcona —  
 — Któż zdzierży Cię, Miłości?

Ogień ni żelazo nas nie rozdzieli.  
 Bo nierozdzielne jest to, co tak mocno związane!  
 Ni ból, ni śmierć dosięgnie tych wyżyn,  
 Gdzie Miłość, zdobywszy mnie, u swego boku usadziła:  
 Hen, w dole, widzę światy wirujące,  
 A Ona w górze — ponad wszystkim!  
 Duszo ma, cóż cię pociąga  
 W dobra otchłanie?  
 — To Chrystusa pocałunek  
 Ponad wszelkie słodycze!

Już na żadne stworzenie oczu mych zwrócić nie mogę,  
 Bo ku Stwórcy tylko myśli me zdążają  
 — Ni ziemia, ni niebo nie dały słodyczy!  
 Wobec drogiej miłości Chrystusa wszystko obmierzyłem mi jest;  
 Blask słońca jawi się jako ciemność!  
 Kiedy widzę to Oblicze promieniejące,  
 Piękne cherubiny uczące mądrości  
 I serafiny uczące miłości  
 Niczym są dla tego,  
 Który widzi Pana.

Niech nikt mnie więc nie potępia,  
 Jeśli miłość tak wspaniała wpędza mnie w szaleństwo,  
 Bo nie ma nigdzie serca, które bardziej broniłoby się przed miłością!

Lecz teraz zdobyte już. Jakże mam uciec?  
 Niechaj każdy pomyśli, ile ścierpieć może  
 W żarze takim serce, które nie pęka?  
 Gdybym mógł znaleźć Duszę  
 Wyrozumiałą i współczującą  
 Memu rozdartemu sercu!

Bo niebo wraz z ziemią krzyczą i wołają ciągle  
 I krzyczą wszystkie rzeczy, które ukochałem,  
 A każda mówi mi z całego serca: kochaj,  
 Gdyż Miłość, która cię stworzyła, martwi się, jak cię ogarnąć?!  
 Bo to jednak miłość oświadczyła tobie  
 I nas wszystkich stworzyła, by porwać ku sobie!  
 A z tego pobożnego światła,  
 Co promieniuje na zewnątrz,  
 Wielka jest dobroć  
 I wspaniałość wylewa!

Bardziej jeszcze chcę kochać — jeśli bardziej można,  
 Ale kochać więcej serce już nie umie  
 I z tym wszystkim, co daję, nic więcej nad siebie dać już nie jestem w stanie.  
 Bo dałem Mu wszystko, bo On mną zawładnął  
 — Miłośnik ów, który mnie nowym czynił!  
 O, Piękności dawna, a nowa,  
 O światło bez miary!  
 — Od kiedy Cię odnalazłem,  
 Otaczasz mnie słodkim przepychem!

Widząc to piękno, wiem, że wywlekany  
 Z siebie samego; nie wiem, gdzie porwany!  
 Me serce, jak plaster wosku stopione,  
 Na podobieństwo Chrystusa zostało ukształtowane.  
 Nie ma większej przemiany; przyoblec się  
 W Chrystusa — ze wszystkiego obnażyć!  
 Serce tak przekształcone  
 Wzywa Miłości, którą czuje,  
 A umysł przeczy sobie  
 — Tak wielką słodycz odczuwa!

Tak Twą słodyczą umysł mój spętany,  
 Gdy rzuca się w objęcia Twe!  
 Im bardziej się w piękno Chrystusa wpatruje,  
 Tym bardziej chce w Niego, a ponad siebie się rzucić!  
 — W Chrystusie pełnię bogactwa posiadzie,  
 I na nic mu będzie już pamięć o sobie,  
 Odtąd już więcej dać nie będzie w stanie,  
 Niczego nie pragnąc, nie troszcząc się o nic,  
 Ale i niczego utracić nie mogąc,  
 Bo wszystko posiada w Nim!

W Chrystusie przekształcona — dusza ma Chrystusem prawie!  
 Z Bogiem złączona — sama boska teraz.  
 Tak wyniosła i wielką jest teraz jej zdobycz,  
 Bo raz posiadłszy, Jezu, to wszystko, co było Tobą,  
 Mając Chrystusa — i wszystko, co Jego — staje się królową!  
 Czyż może nadal być smutna,  
 Prosząc o win odpuszczenie?  
 A gdzież znajduje się grzech?  
 — Więc smutku już nie odczuwa,  
 Oczyszczona ze wszystkiego  
 — To, co smucilo — przeszłością.

Teraz, nowe stworzenie, w Chrystusie się narodziłem,  
 Dawny człowiek odrzucony — nowym jestem!  
 Lecz Miłość z tak wielkim unosi się żarem,  
 Że przez nią me serce pocięte jak nożem!  
 Od tego ognia odcina się umysł.  
 Chrystus mnie pociąga we wszystkim, tak jest piękny!  
 I pochłonięty cały przez Niego  
 Z umiłowania tak wołam:  
 Tak cię pożadam, Miłości,  
 O spraw, bym umarł z miłości!

Dla Ciebie, o Miłości, niszczyć wiednąc,  
 Płacę, krzyczę i pieszczot Twych pragnę,  
 Żyjąc ginę, gdy Ciebie nie staję,  
 Wzdycham, płaczę, by Ciebie odnaleźć!  
 Wraz z powrotem serce się otwiera,  
 By się w Tobie całkiem już przemienić.  
 Nie zwlekaj już, Miłości,  
 Przypomnij sobie o mnie,  
 Połącz mnie z sobą!  
 O Serce, wchłoń mnie!

Miłości najłagodniejsza, wejrzyj na me cierpienia:  
 Bo już i ścierpieć nie mogę żaru straszliwego!  
 Porwała mnie Miłość, nie wiem już, gdzie jestem,  
 I nie wiem, co czynię, co mówię:  
 Bo głuchy na wszystko swoją idę drogą,  
 Wielką udrekę przeżywając często.  
 Jakże mi znosić  
 Cierpienie bezbrzeżne?  
 Przepelniony, nie czuję,  
 Że serce me suche.

Porwało mnie serce ze sobą i dojrzeć już nawet nie mogę  
 Mych czynów i tego, co czynić mi trzeba,  
 A kto mnie widzi, ten mówi, że chce to zrozumieć!  
 Czy Tobie, Chryste, podoba się miłość bez aktu?  
 A jeśli nie, to cóżem wart ja?  
 Rozum mój bezsilny przy takim bezkresie!

Ogarniająca mnie Miłość  
 Odbiera mi mowę,  
 Wolę i działanie,  
 Tracę wszelkie czucie.

Kiedys mogłem mówić, teraz wargi me nieme  
 I oczy osłepłe, choć miałem wzrok kiedys.  
 W lochu tym ma dusza bez ruchu, bez czucia,  
 Mówię milcząc, uciekam, skrępowanym będąc,  
 Na zewnątrz i w środku istniejąc. chwytam i jestem schwytyany,  
 Zstępuję, wznosząc się, trzymam będąc trzymanym!  
 O, Miłości bez miary,  
 Czemuś rzuciła mnie w szaleństwo?  
 Jakże mi teraz w piecu tym umierać  
 Z ogromnego żaru?

Ty, który mnie kochasz, uładź tę miłość,  
 Bo nie ma cnoty bez ładu.  
 Tak żarliwie szukasz, by mnie odnaleźć!  
 Wraz z umysłem twa cnota odnowiona jest.  
 By móc mnie kochać, pierwej chcę, byś pytał  
 Jakże tę miłość uporządkować.  
 Drzewo się sprawdza przez właściwe owoc.  
 Owoc dowodzi  
 Wartości każdej rzeczy.

Wejrzyj na liczby, na dokładne miary;  
 Wszystko, co tylko na świecie stworzone  
 Dla jednego celu jest uporządkowane,  
 Przez ład swą wartość zachować potrafi,  
 Więc jeszcze bardziej — przez naturę swoją — Miłość być winna uładzona  
 Duszo, czemu z powodu żaru  
 W obłęd popadasz?  
 Tyś dla porządku stworzona,  
 Niech więc cię ogień nie wiąże!

O Chryste, Ty, któryś skradł me serce!  
 Powiedz mi, jak w miłości duszę mą uładzić.  
 Bom ciągle przecież sobą, chociażem jedno z Tobą!  
 Powiedz, czy coś wziętego ze mnie Tobie się podoba?  
 Jak niebiosa o wschodzie świecące jasno,  
 Lub żelazo, które ogień ogarnął,  
 Zapomniawszy przyrodzony swój kształt  
 Stają się czymś innym,  
 Tak inną się staje dusza czysta,  
 W Ciebie, o Miłości, odziana.

Tak jest, gdy dusza zatraciła się całkiem,  
 I z własnej woli nic zdziałać nie może.  
 Przeistoczona, wielką moc ma;  
 I w Prawdę przemieniona  
 Owocnie działać może,

Przekształcona w Ciebie, Chryste, których słodką miłością!  
Cokolwiek czynię,  
Tobie, nie mnie przypisane,  
A jeśli Ci się nie podoba,  
To sam się sobie, o Miłości, nie podobasz.

Wiedz o tym dobrze — jeżeli szaleję,  
To Ty, Mądrości najwyższa, to wszystko sprawiłaś!  
Bo czynię tak od kiedy zostałem zraniony,  
Od kiedy targu z miłością dobiłem,  
Od kiedy, ściągnawszy me szaty, cały odziałem się w Ciebie!  
Odtąd zniszczone już wszystko, co moje,  
Lecz silny jestem miłością.  
Runęły bramy,  
Padłem przy Tobie, Miłości!

Jeśliś chciał mieć mnie spokojnym i łagodnym,  
Czemu doprowadziłeś mnie do takiego ognia?  
Jeśliś napelniał mnie bezmiernie,  
Pozbaw mnie miary wszelkiej!  
Bo tylko trochę objąć Cię starczyło,  
A teraz nie mogę znieść wielkości Twojej!  
I jeśli błąd odnajdziesz w tym jakiś,  
Twoim on błędem,  
A nie mym, Kochany,  
Bo Ty, Miłości, na drogę tę mnie pchnęłaś!

Sam przed Miłością nie obroniłeś się  
— Z niebios na ziemię przywiodła Cię z Twego tronu!  
W jakież przepaściste głębie zszedłeś, Ukochany,  
By jako człowiek wzgardzony tułać się po świecie,  
Bez domu, bez ziemi, bez niczego swego,  
By nas wzbogacić tym ubóstwem Twoim!  
Życiem Twym, Śmiercią Twoją  
Ukazałeś — bez wątpienia  
Miłość bez miary,  
Która w sercu płonie!

A co do świata, który stopy Twe przeszły,  
To miłość prowadziła Cię zawsze i wszędzie!  
We wszystkim ją ukazałeś,  
A jakby nic z tego nie pojęto...  
Kiedy, stojąc w świątyni, krzyczałeś:  
Niechaj pic przyjdzie,  
Kto miłości pragnie,  
Kómu dana została  
Miłość bezmierna —  
Niech jej słodczy spija!

Ty, Mądrości, nie mogłaś się powstrzymać  
Przed bezustannym Twojej Miłości wylewaniem;  
Bo z miłości, a nie z ciała się zrodziłeś,  
Potem w ciało ją oblekłeś, by zbawiała;

Aby wszystkich nas ogarnąć, potrafiłeś na Krzyż wstąpić  
I miłość Cię nie obroniła  
Przed Pilatem,  
Aby dług nasz spłacić  
Na Krzyżu z Miłości.

Ja widzę, jak mądrość się skryła  
I miłość sama naszemu widzeniu dana.  
Zniknęła już potęga,  
Co w bólu dawała wytrwanie.  
Wielka była miłość, która się rozlała —  
— I nie mogło być większej  
Ni w czynie, ni w pragnieniu  
Nad tą, co ciągle spaja  
I na Krzyżu obejmuje  
Człowieka z tak wielką miłością!

Skorom więc, Jezu, aż tak zakochany  
I upojony tak wielką słodyczą,  
Która prowadzi mnie do szaleństwa  
— Gdzież tracę rozsądek i męstwo?  
Ponieważ Ty byłeś związany Miłością  
I prawie pozbawiony całej Twojej wielkości,  
Czyż miałbym moc,  
By się przeciwstawić,  
I by nie oszaleć,  
Chcąc Cię objąć, o Miłości?

Bo to ta sama Miłość, która w szaleństwo mnie wpędza,  
Całą swą mądrość, o Panie, od Ciebie zabrała,  
Ta miłość, która w słabości pograża me myśli,  
Twoje też potęgi zniszczyła. A wszystko to dla mnie!  
Odtąd już nie chcę i nie mogę cierpieć;  
Przez Miłość jestem schwytany, nie zbiegnę,  
I niech wyrokiem mym będzie:  
Umrzeć z miłości;  
Nie chcę już żadnej pociechy,  
Chcę tylko umrzeć, o Miłości!

Miłości, Miłości, któraś mnie tak zraniła  
— Ciebie tylko opiewać mogę!  
Miłości, Miłości, z Tobą być w jedności  
— Niczego nie pragnę, tylko lgnąć do Ciebie!  
Miłości, Miłości, raptem mnie porwałaś,  
Me serce ustaje z miłowania.  
Dla Ciebie tracę czucie,  
By tylko z Tobą być!  
Miłości, spraw łaskawie,  
Bym umrzeć mógł z miłości!

Miłości, Miłości, o Jezu, zdobyłem cel!  
Miłości, Miłości, o Jezu, Tyś mnie doprowadził!  
Miłości, Miłości, o Jezu, wzmocnij mnie!

Miłości, Miłości, o Jezu, tak mnie rozpalileś!  
 Miłości, Miłości, o Jezu, zważ na mój stan,  
 Spraw, o Miłości, bym trwał  
 Zawsze w Twoim uścisku,  
 Z Tobą przemieniony w pełni prawdy  
 — Przemieniony z Miłości!

Miłości, Miłości, krzyczy cały świat!  
 Miłości, Miłości, każda rzecz to głosi,  
 Miłości, Miłości, jesteś tak głęboka,  
 Że im więcej Cię kto ma, tym Cię więcej pragnie!  
 Miłości, Miłości, tyś zamkniętym kręgiem:  
 Kto weń wpadnie całym sercem, ten Cię zawsze kocha!  
 Tyś przedzą i osnową,  
 Kto Cię kocha, by się odziać.  
 Ten taką słodycz odczuwa,  
 Że zawsze Miłość opiewa.

Miłości, Miłości, tak wiele mi uczyniłaś,  
 Miłości, Miłości, nie mogę już dłużej tego znieść,  
 Miłości, Miłości, tak wiele mi dałaś,  
 Wierzę, że dobra będzie dla mnie śmierć!  
 Miłości, Miłości, jam w Twym posiadaniu  
 — Spraw, bym przeszedł w Ciebie.  
 Miłości, słodkie cierpienie,  
 Miłości, moje pragnienie,  
 Miłości, moja rozkoszy  
 — Spraw, bym płonął w Tobie!

Miłości, Miłości, serce się rwie na części,  
 Miłości, Miłości, zraniłaś mnie mocno,  
 Miłości, Miłości, pociągnij mnie za Twą pięknoscią!  
 Miłości, Miłości, bardzom zachwycony,  
 Miłości, Miłości, dusza z Tobą zjednoczona,  
 Miłości, Miłości, Ty jesteś jej życiem,  
 Już się oderwać nie może!  
 Dlaczego sprawiasz, że cierpi.  
 Będąc tak związana, o Miłości?

Miłości, Miłości, Jezu upragniony,  
 Miłości, Miłości, chcę umrzeć, obejmując Ciebie!  
 Miłości, Miłości, mój słodki Oblubieńcze,  
 Miłości, Miłości, tylko śmierć może Cię zabrać.  
 Miłości, Miłości, Jezu, dający taką rozkosz,  
 Ty mnie spaliłeś przemieniając w Ciebie!  
 Zobacz, co się ze mną dzieje,  
 Miłości, już nie wiem, czy ja to ja.  
 Jezu, nadziejo moja,  
 — Pograż mnie w głębiach miłości!\*

\* Tamże, ss. 362-368.

### O różnicach w kontemplacji Krzyża

Pierwszy Brat

**666.** Uciekam od Krzyża, który mnie trawi  
 — Nie mogę znieść jego żaru!  
 Nie mogę znieść tego wielkiego żaru,  
 Który rzuca Krzyż. Uciekając, zmierzam ku Miłości  
 I nie znajduję żadnego schronienia. W sercu niosę  
 Wspomnienie, które mnie spala.

Drugi Brat

Bracie! Dlaczego uciekasz od Jego rozkoszy,  
 Podczas gdy ja jej szukam?  
 Myślę, że podłym jest postępkim  
 Przed tą rozkoszą uciekać!

Pierwszy Brat

Bracie! Uciekam, bo jestem zraniony  
 — Spadł na mnie cios i serce me rozdarte.  
 Gdybyś czuł to, co czuję ja,  
 Nie mówiłbyś tak!

Drugi Brat

Bracie, ja znajduję Krzyż cały w girlandach,  
 A jego kwiaty myśli moje zdołają.  
 Jeszcze mnie On nie zranił,  
 A rozkoszowanie się Nim jest dla mnie samą radością!

Pierwszy Brat

A ja znajduję Go pełnym strzała,  
 Wylatujących z boku; tkwią w mym sercu!  
 Łucznik wycelował je we mnie,  
 Mój pancerz został przeбитy!

Drugi Brat

Byłem ślepy, a teraz widzę światło  
 — Ono przychodzi do mnie poprzez wpatrywanie się w Krzyż:  
 On mnie prowadzi, co za radość przy Nim,  
 A tortury bez Niego!

Pierwszy Brat

A mnie to światło oslepilo,  
 Taki blask na mnie z niego spłynął!  
 Błąkam się po omacku,  
 Mam zdrowe oczy, a nie mogę widzieć!

Drugi Brat

A ja, którym był niemy, mogę mówić,  
 I stało się to dzięki Krzyżowi!  
 Tak mnie wzmocnił,  
 Że mogę nauczać lud wielki!

## Pierwszy Brat

A mnie, którym był wymowny, uczynił niemym,  
A serce me w taką odchłań rzucone,  
Że nie znajduję już żadnego słuchacza,  
Z którym mógłbym się porozumieć...

## Drugi Brat

Niegdyś martwy — teraz żyję:  
Krzyż to sprawił!  
Oddzielony od Krzyża, wydaje mi się, że umieram.  
Żyję pełnią życia, bo w Nim trwam!

## Pierwszy Brat

Nie umarłem, lecz ciągle umieram!  
— Czyż tego pragnie Bóg?  
Stoję na krawędzi;  
Nie mogę się uwolnić!

## Drugi Brat

Bracie! Krzyż jest dla mnie rozkoszą  
I nie powiedziałbym nigdy, że może być w Nim męka.  
A może nie jest On dla ciebie tą rozkoszą,  
Której chciałbyś doświadczyć przez uścisk Oblubieńca?

## Pierwszy Brat

Ty trwasz w ciepłe, a ja w żarze!  
Co rozkoszą jest dla ciebie, to mnie parzy!  
Miejsca swego nie mogę w tym piecu odnaleźć:  
Ty tam nie wszedłeś i nie wiesz, co znaczy tam być.

## Drugi Brat

Bracie, mówisz, że cię nie rozumiem  
— A jak można szukać Miłości uciekając przed nią?  
Być może stan twój zrozumiem,  
Jeżeli sercem mi go wyjaśnisz!

## Pierwszy Brat

Bracie, twój stan jest przyjemnym smakowaniem,  
Ale ja, spróbowawszy, nie mogę znieść goryczy!  
I nawet nie próbuję dotrzeć do jego smaku  
— Wiem, że go nie znajdę<sup>5</sup>.

## Najświętsza Maryja Panna i grzesznik

Grzesznik:

667. O Królowo najlaskawsza,  
do Ciebie jam tutaj przyszedł,  
byś me serce tak zranione  
uleczyła mocą Twoją!

Do Ciebie jam tutaj przyszedł,  
jako człowiek załamany...  
Przez nikogo jam nie wsparty —  
dla mnie tylko pomoc Twa!  
Jeśli jej nie doznam teraz —  
marny koniec czeka mnie!

Moje serce tak zranione —  
O Madonno! Jam bezradny! Nie umiem teraz wyrazić  
Moje serce w takim stanie,  
że zaczyna się rozkładać!  
Nie daj dłużej aż tak cierpieć!  
Racz mnie wspomóc, Matko ma!

Pani! Cierpienie to moje  
dla mnie przecież niebezpieczne;  
zło zabrało moją siłę,  
a natura jest bezradna!  
Bądź więc dla mnie tak łaskawa  
i udzielić racz mi zdrowia!

Nie mam czym zapłacić Ci,  
tak już jestem wyniszczony!  
Uczyni mnie więc Twym narzędziem!  
Uczyni wiernym niewolnikiem!  
Cenę już zapłacił Tobie  
Wykarmiony Twoim mlekiem...

Pani! Przez tę miłość,  
którą miał dla mnie Twój Syn,  
miej i Ty w Twym sercu  
przyjście mi z pomocą.  
Wonna Lilio! Ratuji!  
Przyjdź więc i nie zwlekaj!

Madonna:

Synu! Skoroś przyszedł do Mnie —  
co podoba mi się bardzo —  
błagaj Mnie o wszelkie łaski...  
Nie poskapię ci ich wcale!  
Musisz jednak jeszcze cierpieć,  
nim z tej męki cię wybawię...

Dam ci lekarstwo skuteczne,  
lecz najpierw ty posłuchaj Mnie.  
pilnuj zmysłów choć częściowo,  
byś raniony nie był dalej,  
i natury już osłabłej  
nie obciążaj jeszcze bardziej!

Pij też syrop, który daję:  
obawę przed śmiercią nagłą —  
przecież gdyś był jeszcze chłopcem,  
ona mogła przyjść do ciebie!  
Próżność niech się błąka z dala,  
niech nie króluje nad tobą!

Pij też wywar, który daję:  
obawę przed piekła bramą!  
Myśl o tym strasznym więzieniu,

<sup>5</sup> Tamże, ss. 356-360.

z którego już nie ma wyjścia!  
 Rana serca się zagoi,  
 gdy truciznę precz wyrzucisz!  
 Oddaj więc mojemu księdzu  
 tę truciznę śmiercionośną!  
 Przyjąć — obowiązek jego!  
 Bóg ci grzechy twe odpuści,  
 chociaż wróg się wciąż sprzeciwia —  
 lecz już nigdy nań nie wskaże!<sup>6</sup>

### Święte Ubóstwo i jego potrójne niebo

**668.** O Ubóstwa miłowanie,  
 Królestwo uspokojenia!  
 Ubóstwo — droga bezpieczna —  
 nie zna klótni ni urazy,  
 nie ma strachu przed lotrami,  
 a tym bardziej przed burzami.  
 Ubóstwo umiera w pokoju,  
 nie sporządza testamentu,  
 świat opuszcza bez trudności  
 i nagrody w łaskawości.  
 Bez sędziego, notariusza,  
 nie ma w domu ani grosza,  
 śmieje się z czelaka chciwego  
 ciągle strasznie dręczonego.  
 Ubóstwo — to mądrości szczyt,  
 nie poddaje się niczemu,  
 posiadanie za niezaszczyt  
 głosi wszelkiemu stworzeniu  
 Kto posiada, a nie ceni —  
 posiadanie go nie rani;  
 jego marszu nic nie wstrzyma,  
 nawet zły dzień udręczenia.  
 Kto bogactwa pragnie bardzo,  
 sam oddaje się w niewolę,  
 myśląc, że już jest bogaty  
 ma istotnie tylko straty.  
 Zbyttno skurczył serce swoje,  
 gdy wasalem stał się cały!  
 On do Boga — pan podobny  
 tak się splamiał posiadaniem!  
 Bóg nie mieszka w sercu ciasnym,  
 serca wielkość — twe uczucia!  
 Ubóstwo tak pierś rozszerza,  
 że sam Bóg w niej chętnie mieszka!  
 Ubóstwo — to niebo skryte,  
 człowiek ziemi o tym nie wie,  
 lecz kto w trzecie niebo wstąpił  
 cieszy się głębią Tajemnic!

<sup>6</sup> Tamże, ss. 250 - 254.

Pierwszym niebem jest firmament,  
 choć pozbawion wspaniałości,  
 by zdobyć Bezpieczną Przystań,  
 gotuje wszak moc trudności!  
 Byś zaszczytów mógł uniknąć,  
 pozwól twym bogactwom zniknąć,  
 pozwól twojej wiedzy milczeć  
 i sławie świętości odejść!  
 Wszak bogactwo czas ci bierze,  
 wiedza ulatuje z wiatrem —  
 sława, gdy się rozpanoszy,  
 być obłudą przecież może!  
 Ukaż mi niebo gwiazdziste  
 tych trzech rzeczy pozbawione.  
 Oto inne niebo skryte:  
 niebo kryształowo białe!<sup>7</sup>  
 Z czterech stron dmie wiatr w twoje morze  
 i twą duszę niepokoi —  
 strachem i nadzieją miota,  
 radością i bólem chłosta!  
 Cztery te niewłaściwości  
 gorsze są od tych poprzednich;  
 jeśli o nich chcę coś mówić,  
 to — by czelaka uświadomić,  
 By się piekła nie bał wcale  
 i nieba nie żądał śmiało,  
 by z żadnego dobra radość —  
 nie chwiała bólem przeciwność.  
 Cnota nieba nie posiadzie —  
 ono przecież schodzi z góry;  
 w niepewności ty więc żyjesz,  
 byś mógł leczyć twe słabości.  
 Jeśliś cnót jest pozbawiony  
 i w nałogi obleczony,  
 w konflikt z śmiercią postawiony,  
 broń się na ziemi raniony!  
 Kiedy umrą wsze nałogi,  
 cnoty będą ożywione —  
 znajdziesz siebie w Bożym Dworze  
 pozbawiony wszelkiej trwogi.  
 Trzecie niebo jest najwyższe,  
 nie ma granic ani miary —  
 ginie tam już ziemski obraz,  
 nie ma tam już wyobrażeń!  
 Odarty z wszelkich dóbr twych,  
 pozbawiony swoich cnót,  
 wzbogacisz twój majątek  
 twą własną bezwartością.  
 Niebo to stworzono dawno  
 z nicości wszak Boga mocą —

<sup>7</sup> Tzn. kryształowe, które według mitologii było drugim niebem

oczyszczone jest miłością,  
 żyjąc tylko czystą prawdą!  
 To, co widzisz — nie istnieje,  
 tak jest wielkie, co istnieje!  
 Nawet pycha także jest tam  
 i potępia wciąż pokorę<sup>8</sup>.

Gdyś między cnotą i aktem,  
 wielu cię śmie nazwać błaznem,  
 skoro się zatrzymasz na tym,  
 że ziemia nie jest twą stratą.

Niebo to już nie ma nazwy,  
 myśl i mowa są bezradne —  
 miłość jest tam uwięziona  
 w świetle, co jest nam ciemnością!

Wszelkie światło jest ciemnością,  
 każda ciemność zaś jest dniem —  
 nowa filozofia (niebios)  
 rozrywa stare buklaki!  
 Gdzie Pan, Chrystus, ogrodnikiem  
 wszystko stare jest wycięte,  
 wszystko tam jest przemienione  
 w tej cudownej z Nim jedności!

Żyje miłość bez pożądań,  
 mądrość tam bez rozumowań —  
 tylko jedno jest pragnienie:  
 Wolę Boga wiernie spełniać!

Żyję ja tam, lecz i nie ja —  
 me istnienie, lecz i nie me!  
 Takie jest tam skrzyżowanie,  
 które nie wiem, jak wyrazić.

Ubóstwo jest nieposiadaniem  
 i niczego niepragnieniem,  
 a jednak posiada wszystko  
 w wolności swojego ducha!<sup>9</sup>

### Taniec miłości

669. Każdy zakochany, który kocha Pana,  
 Niech się włączy w taniec, miłość wyśpiewując swą!

Każdy zakochany niech się włączy w taniec,  
 Pragnąc tylko Tego, który stworzył go;  
 Niechaj jego serce miłością płonące  
 Ciągłe się przemienia w jeden wielki żar.

W tym płonącym ogniu całym pełnym żaru  
 Ów zimny, kto miejsca nie odnalazł swego,  
 Niech prawdziwym uściskiem obejmie Chrystusa,  
 Niechaj w nim roztopi całe serce swe.

<sup>8</sup> Autor umieszcza pychę w niebie, by tym paradoksem uświadomić niepojętość nieba.  
<sup>9</sup> Th. Beck, dz. cyt., ss. 420-426.

Serce me topnieje niby lód w płomieniu,  
 Kiedy z Panem moim tak jestem spleciony,  
 Krzycząc: „O miłości, ja z miłości mdleję,  
 Tonę, tą Miłością cały upojony!”

Upojeni Miłością, kochający krzyczą:  
 „Chrystusowi — Miłości pieśń nową śpiewajcie,  
 Wysławiajcie Go wszędzie za to wszyscy święci,  
 Bo Miłość ich obdarza takimi dobrami”.

Miłość, co została naszej duszy dana,  
 Przez Wszchemogącego jest w nas wszystkich wlana:  
 On chce, aby każdy człowiek żarliwie Go kochał,  
 Bo On dawcą wszystkiego, ty brać tylko umiesz.

Chrystus, co Go bierzesz, prawdziwym jest przecież,  
 A wstępuje On w ciebie, jak ci się podoba.  
 Jakże ty, moja duszo, mogłabyś być zdolna  
 Przyjąć — cóż to za śmiałość — tego, co cię stworzył.

Tego, który wyższy ponad wszystkim rozum,  
 Nie rozumem poznasz, lecz uczuciem twym,  
 Odłożywszy na bok — jak już rzekłem — myśli:  
 Bo tylko uczucie dosięgnie miłości.

Gdy dotkniesz miłości — i ona cię dotknie,  
 Gdy się w nią odziejiesz — z siebie się obnażysz,  
 Od siebie samego całkiem się uwolnisz,  
 I przemienisz w Tego, który cię prowadzi.

Miłości! miłości! Dokąd mnie zawiodłaś?  
 Miłości! miłości! Wydobyłaś mnie ze mnie.  
 Miłości! miłości! Nie wiem, gdzie zaszedłem;  
 — Oto w palenisko miłości wkroczyłem.

Ja — płonący w ogniu, ja — topiąc się — krzyczę,  
 Ja — żyjąc — umieram, umierając — żyję,  
 I nie kocham, ale miłowania pragnę:  
 Jedynym pragnieniem — połączyć się z Nim!

Każdy kochający, który kocha Pana,  
 Niech się włączy w taniec, miłość wyśpiewując swą!<sup>10</sup>

### O Chryste! Mój Ukochany!

670. O Chryste! Mój Ukochany!  
 Miłości, która rozpalasz!  
 Temu, który Ciebie kocha  
 Ty zabierasz całe serce!  
 Ty zabierasz całe serce,  
 Jezusie, temu, kto Cię kocha!

<sup>10</sup> I. Gobry, *Mystiques franciscains*, Paris 1959, ss. 53-54.



Spraw, niechaj odczuje słodycz,  
tę z twego słodkiego Zródła!  
Tylko Ciebie pragnie dusza,  
kiedy raz Cię skosztowała!  
Rozpala się tak już cała  
od tego Boskiego Żaru!

Od tego Boskiego Żaru,  
gdy ma dusza Doń się zbliży,  
żadne już inne uczucie  
tam się nie ostoi dłużej!  
Bez miary jest radość duszy  
w tym cudnym Raju Rozkoszy  
i pełnym wszelkiej Słodyczy —  
nowe przecież jest tam wszystko!!!

Z tego nowego poznania  
dusza cała jest w zachwycie  
i serce postępujące  
pod tchnieniem Ducha Świętego!  
Dusza się budzi...

Słucha muzyki...  
I w tej melodii  
mdleje z miłości...

Z Miłości tej omdlewam,  
w tym to Żarze tak ogromnym!  
Chryste! Ty Miłości Panie!  
Szaleniec Tyś przecież dla mnie!  
Miłości! Coś stworzyła mnie,  
obym i ja Cię ukochał!  
O Miłości! Nie spóźnij się!!!  
Czemuż nie zabierasz mi serca?

Miłości! Weź moje serce  
i racz dłużej już nie zwlekać!  
Ono błąka się! Szaleje —  
Ja nie mogę go już poskromić!  
Jezu! Daj mi zakosztować  
tej manny twojej ukrytej!  
Im więcej jej ja próbuję,  
tym nią bardziej koję duszę!!!

Moja dusza się ukoj  
w okamgnieniu — ja w to wierzę!  
Ona nic już widzieć nie chce,  
lecz w tym zachwycie pragnie trwać!  
W tym uczuciu nadczasowym  
tylko miłość ją utrzyma;  
duch jej wpada w zachwyt,  
porywając ją w przestworza!

Gdy duch jej tak zachwycony  
ponad wszelkie miejsce wzlata,  
rozpoczyna śpiew radości  
i miłości swej poemat!  
Przekracza już trudną rzekę,

tę jedyną tu przeszkodę —  
w uniesieniu swego serca,  
które jeszcze wyżej wzlata!

Serce w górę się unosi  
i Miłością napełnione  
kontempluje samo Piękno,  
żarem miłości rozpalone!  
O przesłodki odpoczynek —  
jakżeż dziwne jest to przejście:  
ukochanego usypia,  
by przemienić również Jego!

By przemienić —  
nie rozdzielić!  
Nie rozumieć  
i nie liczyć!  
Kiedy rozum  
widzi WSZYSTKO —  
wiarą, ufnością  
niepotrzebne!

Mija wiara i nadzieja,  
także nikną inne dary —  
rzeczywisty dreszcz miłości —  
sama Miłość Zakochana!  
Toż to pełne ukochanie!  
O nim mówi Ewangelia:  
doskonała przecież miłość  
precz wyrzuca wszelką bojaźń!

Ona bojaźń precz wyrzuca,  
bo to piętno niewolnika...!  
Miłość tam w pełni króluje —  
ta prawdziwa i szlachetna!  
Nie nagrody czy korzyści  
pragnie tam oblubienica —  
pragnie tylko tej miłości,  
co jest bezinteresowna!

Miłość bezinteresowna  
i oblubienica wierna  
zjednoczona jest z Barankiem —  
już bez bólu i cierpienia!  
Zapatrzona ciągle w Pana  
już nie myśli nic innego,  
bo zdobyła Go w nagrodę.  
Z Nim razem pragnie zamieszkać,  
bo rzecz godna, sprawiedliwa,  
by Mu serce swe oddała!

Gdy swe serce chcesz Mu oddać —  
daj Mu całe i zupełnie!  
Nie bądźcie przecież zaszczytem  
to dla Króla Niebieskiego,  
gdy tve oczy w Nim zatopisz,  
mając pustą rękę swoją!

Rzuc się w ramiona Chrystusa,  
 byś była z Nim zjednoczona!  
 Dusza z Panem zjednoczona  
 doskonałym z Nim związaniem,  
 w szatę godową odziana  
 miłości tej nieskalanej,  
 tej miłości nieskalanej,  
 która rozpałała świętych,  
 która również czas skróciła  
 w drodze do Miłości Pełnej!  
 Dusza biegnie do Miłości  
 i miłością przynaglona  
 niemal rwie się tam z zapalem  
 i już nic jej nie powstrzyma!  
 Miłość ją oczarowała  
 i tak okrutnie zraniła,  
 że dotknięta śmierci ciosem,  
 pozostaje bez pamięci!  
 Miłości, ty mnie pochłaniasz,  
 tak okrutnie mnie zraniłaś!  
 Popatrz — serca mi nie staje...  
 Dłużej żyć już tak nie mogę!  
 Wyznaczyłaś mi granice —  
 że powrócić już nie mogę...  
 Lecz ponieważ Cię nie widzę —  
 nie ma gorszego więzienia!  
 Och! Jak ciężkie to więzienie,  
 w którym zostałam zamknięta!  
 Widzę dane mi Twe dary!  
 Pożadam ich coraz bardziej,  
 lecz używać ich nie mogę!  
 Dla nich dusza ma stworzona!  
 Nie oglądam Twojej Twarzy —  
 Ty zakryłaś ją przede mną!...  
 Na początku też ukryta —  
 człowiek Boga nie zobaczył...;  
 to było także przyczyną,  
 że stał się wielkim biedakiem!  
 Tak wróciło brzemień grzechu  
 i prastare też pragnienie...  
 Ileż lepiej, Boże dobry,  
 byłoby pozostać w Raju!!!  
 Wy, współcześni kochankowie,  
 czemu się nie przemieniacie!  
 Bierzcie przykład z zakochanych  
 inną niż wasza miłością:  
 oni poszli drogą wąską,  
 choć się zdała im szeroka,  
 bo ogromny żar miłości  
 tak przedziwnie im ją zmienił!  
 Święci nawet przeszli drogę,  
 poprzez rany i tortury;

Szaty swe tam naznaczyli  
 drogocenną Krwią Baranka!  
 Zdobyli już nieba szczyty —  
 są, gdzie prawdziwy pokój trwa;  
 zjednoczeni już w Miłości  
 z Chrystusem — Pełnią Radości! <sup>11</sup>

### Bolejąca Matka

671. Bolejąca Matka stała  
 U stóp krzyża, we łzach cała,  
 Kiedy na nim zawisł Syn.  
 A w Jej pełnej jęku duszy,  
 Od męczarni i katuszy,  
 Tkwił miecz ostry naszych win.  
 Jakże smutna i strapiona  
 Była ta błogosławiona,  
 Z której się narodził Bóg.  
 Jak cierpiała i bolała,  
 Jakże drżała, gdy widziała  
 Dziecię swe wśród śmierci trwóg.  
 Któryż człowiek nie zapłacze,  
 Widząc męki i rozpaczę  
 Matki Bożej w żalu tym?  
 Któż od smutku się powstrzyma,  
 Mając Matkę przed oczyma,  
 Która cierpi z Synem swym?  
 Widzi, jak za ludzkie winy  
 Znosi męki Syn jedyny,  
 Jezus — jak Go smaga bat.  
 Widzi jak samotnie kona  
 Owoc jej czystego łona,  
 Dając życie za ten świat.  
 Matko, coś miłości zdrojem,  
 Przejmij mnie cierpieniem swoim,  
 Abym boleć z Tobą mógł.  
 Niechaj serce moje pała,  
 By radością mą się stała  
 Miłość, którą — Chrystus Bóg.  
 Matko święta, srogie rany,  
 Które zniósł Ukrzyżowany,  
 Wyrzyj mocno w duszy mej.  
 Męką Syna rodzonego,  
 Co dla dobra cierpiał mego,  
 Ze mną się podzielić chciej.  
 Pragnąc płakać w Twym pobliżu,  
 Cierpiąc z Tym, co zmarł na krzyżu,  
 Po mojego życia kres.  
 Chcę pod krzyżem stać przy Tobie,  
 Z Tobą łączyć się w żalobie  
 I wylewać zdroje łez.

<sup>11</sup> Tamże, ss. 54-58.

Panno czysta nad pannami,  
 Niechaj dobroć Twoja da mi  
 Plakać z żalu z Tobą współ,  
 Bym z Chrystusem konał razem,  
 Męki Jego był obrazem,  
 Rany Jego w sobie czuł.  
 Niech mnie do krwi rani zgraja,  
 Niech mnie męki krzyż upaja  
 I Twojego Syna krew.  
 W ogniu, Panno, niech nie płonę,  
 Więc mnie w swoją weź obronę,  
 Gdy nadejdzie sądu gniew.  
 Gdy kres dni przede mną stanie,  
 Przez Twą Matkę dojsz mi, Panie,  
 Do zwycięstwa palmy daj.  
 Kiedy umrze moje ciało,  
 Niechaj duszę mą z swą chwałą  
 Czeka Twój wieczysty raj.  
 Amen. Alleluja!<sup>12</sup>

### W gniewu dzień

672. W gniewu dzień, w tę pomsty chwilę  
 Świat w popielnym legnie pyle:  
 Zważ Dawida i Sybillę.  
 Jakież będzie płacz i łkanie,  
 Gdy dzieł naszych sędzia stanie,  
 Odpowiedzieć każąc za nie.  
 Trąba groźnym zagrzmi tonem  
 Nad grobami śpiących zgonem,  
 Wszystkich stawi nas przed tronem.  
 Śmierć z naturą się zadziwi,  
 Gdy umarli wstaną żywi,  
 Win brzemieniem nieszczęśliwi.  
 Księgi się otworzą karty,  
 Gdzie spis grzechów jest zawarty,  
 Za co świat karania warti.  
 Kiedy Sędzia więc zasiądzie,  
 Wszystko tajne jawnym będzie.  
 Gniewu dłoń dosięże wszędzie.  
 Cóż mam, nędzarz, ku obronie,  
 Czyją pieczę się zaslonię,  
 Gdy i święty zadrży w łonie?  
 Królu, w grozie swej bezmierny,  
 Zbawisz z łaski lud twój wierny,  
 Zbaw mnie, Zdroju miłosierny.  
 Racz pamiętać, Jezu drogi,  
 Ześ wziął dla mnie żywot srogi,  
 Nie gub mnie w dzień straszny trwogi.

<sup>12</sup> *Mszal rzymski*. Poznań 1963. ss. 1097 - 1099

Długoś szukał mnie znużony;  
 Zbawił krzyżem umęczony,  
 Niech ten trud nie będzie plonny.  
 Sędzio pomsty sprawiedliwy  
 Bądź mym grzechem miłociwy,  
 Zanim przyjdzie sąd straszliwy  
 Jęczę pomnąc grzechów morze,  
 Wstydem me oblicze gorze,  
 Zebrzącemu przebacz, Boże.  
 Ty, co Marii grzech zmazałeś,  
 Łotrów modłów wysłuchałeś,  
 I mnie też nadzieję dałeś.  
 Choć niegodne me błaganie,  
 Nie daj mi, dobroci Panie,  
 W ognia wieczne wpaść otchłanie.  
 Między owce Twe wliczony  
 I od kozłów odłączony,  
 Daj, niech z prawej stanę strony.  
 Gdy odrzucisz potępionych,  
 Srogim żarom przeznaczonych,  
 Weź mnie do błogosławionych.  
 Błagam z czołem pochylonym,  
 Z sercem z żalu w proch skruszonym,  
 Pieczę miej nad moim zgonem.  
 O dniu jęku, o dniu szłochu,  
 Kiedy z popielnego prochu  
 Człowiek winny pod sąd stanie.  
 Dobry Jezu, a nasz Panie,  
 Daj im wieczne spoczywanie.  
 Amen!<sup>13</sup>

### II. TRAKTAT

#### Światło Prawdy

673. Kiedy Miłość Boża tak posiadzie i napelni duszę, a to następuje bezpośrednio po tym, gdy Bóg ją widzi opróżnioną z wszelkiej innej miłości, a także z siebie samej, wówczas zaczyna ona być oświecona przez samą prawdę, którą jest Bóg. W tej prawdzie dostrzega prawdziwość wszystkich stworzeń i rozpoznaje rzeczy bezwartościowe jako bezwartościowe, a wartościowe — jako wartościowe. W tym świetle widzi marność wszystkich stworzeń i ziemskich rzeczy i szkodę, którą mogą wyrządzić ich miłośnikom; i nie pozwoli się im oszukać, tym bardziej, że widzi wielu, którzy idą za nimi. Sprawa przedstawia się podobnie jak z kimś, kto wiedziałby na pewno o truciznie dopiero co wrzuconej do pokarmu i chociażby go wielu jadło i mówiło mu: „Jedz! To jest dobry pokarm”, on nie jadłby, lecz mówił: „Jestem pewny, że w tym pokarmie jest trucizna i dlatego nie jem. Jesteście głupcy, wy, którzy to jecie, ponieważ narażacie się na śmierć”. Podobnie jak gdyby ktoś widział więź, która ma się zawalić, to chociażby mu mówiono: „Wejdz do niej i mieszka tam bezpiecznie, ponieważ my robimy to samo”, nie wszedłby i śmiałyby się z nich. Ktoś więc kierowany tym światłem nie tylko nie kocha rzeczy ziemskich, ale nawet je

<sup>13</sup> Tamże, ss. 1294 - 1296.